NR: 6 CZERWIEC ROK 1935

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Szekspir

Kultura, Polityka, Ekonomja,

Zagadnienia społeczne,

Wychowanie fizyczne.

Warszawa ul. Traugutta 3 Rok II

Telefon 640-39.
P. K. O. 4.911.

Cena egzempl. 50 gr.

Nr. 6. Czerwiec 1935 r.

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, polityka, ekonomja, zagadnienia społeczne, wychowanie fizyczne.

TREŚĆ NUMERU:

Warszawa Rok II.

PROSIMY SZ. CZYTELNIKÓW O WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY ZA UBIEGŁE PÓŁROCZE ORAZ O WPŁACANIE PRENUMERATY ZA NASTĘPNY OKRES.

Administracja „STERU".

Pojedyńczych egzemplarzy „Steru" należy żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych „R u c h u".

Pozatem egzemplarze „Steru" można nabyć we wszystkich księgarniach firmy GEBETHNER i WOLF:

WARSZAWA — ul. Krakowskie Przedm. 15 i Sienkiewicza 9.

KRAKÓW — Rynek 23
ŁÓDŹ — Piotrkowska 105

Poznań, ul. 27 Grudnia 20

WILNO — Mickiewicza 7
ZAKOPANE — Krupówki

KULTURA.

Shakespeare a wielcy z urojenia.

Kto dziś pamięta dumnych arystokratów, ozłoconych, wyniosłych dworzan, współczesnych Shakespeare'owi? A jeśli nawet ktoś przypomni sobie niektórych z nich — wydadzą mu się oni — zwłaszcza w perspektywie czasu — dalecy od wielkości.

Za życia jednak poety — to oni właśnie byli „wielcy". A taki Shakespeare — ten Człowiek o tysiącu jaźni — był jeno aktorem, obowiązkiem którego było bawić tłum i możnych. Bawić przedewszystkiem — z Bożej łaski — władców narodu.

Władców! W tem właśnie przyczyna pomyłki.

Ci „wielcy" bowiem stali na piedestale brytyjskiego majestatu, lub też złotego cielca — byli sztucznie wywyższani ponad tłum, ponad najtęższe nawet umysły, ponad najszlachetniejsze duchy. Nic więc dziwnego, iż ulegli złudzeniu.

Zdało się im, iż w istocie samej są wielcy. Toteż, udzielając „łaskawego poparcia" takiemu sobie Shakespeare'owi — sądzili, iż w istocie samej są łaskawymi panami.

A Shakespeare boleśnie odczuwał złudzenia możnych. Możemy się o tem przekonać tak z niektórych sonetów, jak, i przedewszystkiem, — z jego tragedji duńskiej: „Hamlet" bowiem jest najbardziej subjektywnem dziełem poety i przez usta bohatera tragedji przemawia do nas sam Shakespeare*). Kiedy Hamlet mówi:

> Kto zniósłby czasu razy i szyderstwa,
> ciemiężycieli krzywdę, ludzi dumnych
> wzgardliwe słowa, męki odrzuconej
> miłości, prawa obchodzenie, władzy
> nieznośne głupstwo i ukłucia, jakie
> cierpliwa godność od niegodnych znosi,
> gdyby mógł sobie sam spoczynek sprawić
> iglicą zwykłą?**)

czujemy, iż są to przeżycia samego wielkiego Williama, nie zaś księcia Hamleta, który — jako następca tronu — tego rodzaju poniżeń nie mógł mieć sposobności doznawać. A więc ten prawdziwy Homo Sapiens, ten wszechludzki genjusz i chluba świata naszego — musiał znosić „ludzi dumnych wzgardliwe słowa", „ukłucia, jakie cierpliwa godność od niegodnych znosi". A wszystkie te razy odczuwał tak boleśnie, iż z utęsknieniem myślał o śmierci:

> Umrzeć — zasnąć —
> i więcej nic! Tym snem niejako skończyć
> ból serca, tysiące przyrodzonych wstrząśnień,
> dziedzictwo ciała! Zanik to, jakiego
> gorąco pragnąć można.**)

---

*) Por. m. i. sumienną pracę Leona Pinińskiego: „Shakespeare", Część pierwsza, Warszawa, 1924, str. 222.

**) Cytaty w tłum. Andrzeja Ttretiaka.

Lecz Shakespeare nie tylko cierpiał biernie. Gardził zarazem ludźmi, którym imponuje blichtr zewnętrznej wielkości, dla których uniżoność — jest rozkoszą:

Poco biednym schlebiać? Niechaj
cukrzony język liże głupi przepych
i niech się kolan gną zawiasy giętkie,
gdzie za łaszeniem idzie zysk.*)

A jednak, pomimo, iż osobiście odczuwał tragizm, płynący z niedoskonałego, na niesprawiedliwości opartego ustroju społecznego — Shakespeare z sytuacji tej nie wyprowadził żadnych wniosków o charakterze rewolucyjnym. Przeciwnie, był daleki nawet od zwykłego liberalizmu demokratycznego. Był — pod tym względem — synem swego wieku.

M. Ramsay.

O nauce szkolnej (dokończenie).

Podręczniki do gramatyki polskiej w niższych klasach napisane są bardzo niepedagogicznie. Na szczęście znikło już z gramatyki Szobera bałamutne nazywanie dopełnienia przedmiotem, ale wogóle nowoczesna nomenklatura gramatyczna sprawia trudności nietylko uczniom ale i rodzicom, nawykłym do nomenklatury dawnej a lepszej (mojem zdaniem). Jeszcze w podręczniku Zimowskiego z r. 1918 mamy dopełniacz, dopowiedzenie, określenie przyimkowe, przysłówkowe, oraz przedmiot bliższy i dalszy. W późniejszych gramatykach znika ta terminologja, która była zupełnie wystarczająca; zastąpiło się ją inną, obszerniejszą a bałamutną. Zaraz powiem, w czem tkwi ta bałamutność. Zamiast odpowiednie zjawisko gramatyczne indywidualizować, a przez to wyodrębnić je, uczynić plastycznem, podciąga się je razem z innemi pod wyższą kategorję. Dawniej rozróżniano np. osobno przydawkę, a osobno dopełniacz, dopowiedzenie i osobno określenie przyimkowe; teraz obejmuje się to wszystko jako przydawki i w tym wielkim zakresie dopiero wyodrębnia się przydawki przymiotne, rzeczowne (dawne dopowiedzenie), dopełniaczowe (dawny dopełniacz) i przyimkowe (droga do wsi). Oczywiście, można i tak, nie jest to błędem, takie podziały są dosyć dowolne, ale — mają o jedną abstrakcję zadużo. Podobnie jest z „dopełnieniami". Wszystkie odnośne zjawiska podporządkowano pod pojęcie „dopełnienia" tak, że zaginęło już nietylko pojęcie przedmiotu bliższego i dalszego, ale wogóle zanika pojęcie przedmiotu, jako czegoś, co się wyodrębnia od podmiotu a najlepiej wyraża się w przypadku czwartym. Proszę przeczytać pod tym względem Gramatykę Szobera Zeszyt III, wydanie 16-te r. 1931, strony 10 i 11. A przecież przedmiot — to jedno z podstawowych pojęć filozoficznych. Póki stało w pewnym kontraście do podmiotu (ja widzę świat, ja biję psa), póty żyło, póty świat dzielił się na ja i nie-ja, i uczeń podświadomie ten podział odczuwał, sama bliskość nazw nasuwała mu ten, że tak powiem, cały światopogląd. Teraz przedmiot został ukryty w kącie jako szczątkowy termin gramatyczny.

Duży bałagan jest także z podziałem zdań. I tutaj za dużo systemów, siatek, abstrakcyj, zamiast indywidualizować zjawiska. Ważne jest żeby uczeń umiał rozróżniać zdania względne, warunkowe, czasowe, przyzwolone, skutkowe, celowe, przyczynowe, porównawcze i — kropka. To są prawdziwe zjawiska, to są — mówiąc filozoficznie — modalitety. Ale gra-

*) Cytaty w tłum. Andrzeja Tretiaka.

matyka Szobera dla uczniów wprowadza jeszcze drugi podział, według tego, jaką część zdania nadrzędnego odnośne zdanie podrzędne zastępuje, a więc rozróżnia zdania podmiotowe, orzecznikowe, dopełniające, przydawkowe, okolicznikowe. Ten podział jest niepotrzebny i za trudny, zwłaszcza gdy uczeń, chcąc odgadnąć, z jakiem zdaniem ma do czynienia, musi sobie zapamiętać, na jakie pytanie ono ma odpowiadać, na: kto? co? czy: kim, czem jest? lub: jaki? ile? czyj? i t. d. Ten sposób rozpoznawania gatunku zdań jest zbyt pośredni i podchwytliwy; świadczy o sztuczności tego całego podziału, który nie jest naoczny, naturalny, ani nawet ważny. Wogóle upodobanie w gromadzeniu niepotrzebnych rozróżnień i pojęć jest cechą tej gramatyki, a przytem i definicje stają się bardzo niejasne i mylące. Np. na str. 29 czytamy, że zdania podmiotowe łączą się ze zdaniami nadrzędnemi tak a tak, a potem: Ze względu więc na sposób łączenia rozróżniać wśród nich należy zdania podmiotowe 1) względne, 2) niepołączone, 3) spójnikowe. Łączenie i niepołączone, taka kombinacja jest za trudna dla ucznia.

To jest ta formalistyka gramatyczna, która po cichu odstrasza uczniów i już na całe życie wdraża im złą opinję o gramatyce jako nauce. Później tacy uczniowie, gdy osiągną w życiu stanowiska i wywierają wpływ, odsłaniają się i działają jako wrogowie humanizmu, filozofji, idealizmu i Bóg wie czego. A wszystko tylko skutkiem urazu szkolnego, nieporozumienia z gramatyką, niestety tak często pogłębianego przez złych i pedantycznych nauczycieli.

Karol Irzykowski.

Jeszcze o religijności Einsteina (artykuł dyskusyjny).

X. Charszewski w artykule swym „O religijności Einsteina" słusznie zauważa, iż religja moralna, odpowiadająca monoteizmowi, wcale czynnika bojaźni nie wyłącza." Zauważa też trafnie, iż różnica między religją bojaźni, a religją moralną polega m. inn. na różności proporcji tych czynników, a o „postępie religijnym rozstrzyga postępująca przewaga czynnika miłości." X. Charszewski nie zdaje się dostrzegać elementów religji kosmicznej w psalmach Dawidowych — godzi się natomiast z tezą z dzieła Einsteina „Mein Weltbild", głoszącą, iż elementy te „zupełnie wyraźnie... występują... w buddyzmie". Dalsze jednak wywody X. Charszewskiego, zrozumiałe zresztą w ustach księdza, nie są ani trafne, ani przekonywujące; przypominam je — dla ścisłości w odpowiedzi. Oto one: „Wypada stąd..., iż już na 500 lat przed Chrystusem powstała religja najwyższa, godna uczonych 20-go wieku. Wystarczy ją tylko przebrać z szaty bajeczno mistycznej w szatę naukową. Gdzież, w takim razie, prawo rozwoju? — Przeczy mu zresztą także fakt historyczny, że panteizm pod wszelkiemi postaciami przewija się wciąż przez dzieje filozofji od samych jej początków, nie ulegając zanikowi nawet w epoce „ciemnego" średniowiecza. — Na czemże ta religja uczonych polega? Na ekstatycznem uwielbieniu harmonji natury, która przedstawia się jako coś nieskończenie mądrego. Coś cudownie mądrego w naturze bez cudownie mądrego Stwórcy... Uznawać cudowną mądrość w ustroju natury i przeczyć Boga, to już dowód braku logiki".

Prawo rozwoju pojmuje X. Charszewski cokolwiek ciasno. Gdyby kolejność powstawania religij i wyznań miała stanowić o postępie, toby „herezje" musiały stać wyżej od katolicyzmu.

W panteizmie Boga się nie przeczy. Przeciwnie, wszystkie pierwiastki składają się na Jego całość. O ile zaś katolicy skłonni są z takiej tezy

szydzić, powinni zrozumieć, że szyderstwo to byłoby podobnem do podważania wiary we wszechobecność Boga. Wytłumaczenie istoty Jego o wiele jest logiczniejsze w ujęciu panteistycznem, niż w bezbronnem „powtarzaniu za panią matką".

Prof. Witwicki w swej „Psychologji" (t. I. wyd. 2, Lwów 1930), opowiadając się za spirytualizmem w sformułowaniu umiarkowanem, zaznacza: „fakty psychiczne są różne od fizycznych. O tem „ja" trudno powiedzieć coś więcej... Nie jest ciałem, a wolno je nazywać duszą. Czy może istnieć bez ciała, o tem się przekonać można jedynie tylko umierając... żadnej wiedzy o tem posiadać w tej chwili nie możemy... Gdyby się udało stwierdzić życie pośmiertne, nie świadczyłoby to wcale o nieśmiertelności bezwzględnej, o życiu wiecznem. Tego wogóle żadne spostrzeżenie nigdy stwierdzić nie pozwoli. Potrzebny byłby do tego czas nieskończenie długi. To też sprawa nieśmiertelności duszy... zostanie zawsze tylko przedmiotem wiary".

Jak wiadomo, do innych wniosków doszła teozofja i wyżej od niej pod względem naukowym stojąca antropozofja. Ta ostatnia chce połączyć wiedzę wschodnią hinduską z dowodowością zachodnią i w sposób naukowy objaśniać widzenia. Potężna argumentacja Rudolfa Steinera, (którego teorji część chrystologiczna jedynie nie przekonywa zniewalająco—) daje wiele naukowych wyjaśnień, wiele zaś też konstruuje twierdzeń, przedstawiających dla nauki wartość poważnych hipotez. (Por. sprawozdanie Jerzego Pogonowskiego z pracy x. W. Kwiatkowskiego „Zjawiska naukowego okultyzmu, a nieśmiertelność duszy" w warsz. „Przeglądzie Filozoficznym", R. 37, zesz. II ex 1934, str 213. — Por. też jego termin „biozofja" jako projekt nazwy nauki o Wieczności i nieśmiertelności duszy, gdy teozofja przyjęła posmak masoński, antropozofja zaś skonstruowała specyficzną chrystologję—).

Możemy przyjąć, że, podobnie, jak szereg hipotez astronomji ma charakter zupełnie naukowy, tak i w zakresie tych zagadek życia, którę badać będzie biozofja w uzupełnieniu biologji, skonstruować da się wiele — na razie może tylko hipotez naukowych, — które jednak z czasem, otwierając nowe szlaki badań, oprą wiedzę, wspartą na wierze, na zasadach dowodów naukowych. Przy badaniach tych musi się stosować metodę naukową — wedle zaś twierdzeń teo,-antropo- i bio-zofów (zwanych ryczałtowo nietrafnie metapsychikami, okultystami it.p) — wiedza ścisła zupełnie da się uzgodnić z wynikami ich kosmogonji i tłumaczenia zjawisk biologicznych. Takiem też było stanowisko największego genjusza Czech, poety mistyka Otokara Brzeziny, jednego z najgłębszych poetów świata, który wierzył mocą zarówno przeczucia, jak i swej noetyki, iż praprzyczyny dadzą się poznać w drodze natchnień i myśli.—

Nagody.

De omnibus rebus... (artykuł dyskusyjny).

Z powodu artykułu p. S. J. Zawadzkiego o wypowiedziach światopoglądowych Einsteina („Ster" nr. 4, str. 66—67) pozwolę sobie zwrócić uwagę, że co innego jest „religijność", a co innego „religja". „Religijność" jest pewnem nastawieniem uczuciowem, „religja" zaś, teoretycznie pojęta, jest pewnym systemem, wyrastającym na tle tego uczucia a wyabstrahowanym z pozytywnych religji. Ujęcie Einsteina jest jednostronne: jest naukowo-przyrodnicze, a nie naukowe wogóle. Zresztą z tego zarzutu czynić nie można, gdyż sprawy światopoglądowe to sprawy indywidualne.

Koncepcja p. Zawadzkiego, że „można również postulować, nie popełniając sprzeczności, że Bóg, pojęty osobowo, stworzył świat i wyznaczył prawa — a potem nie miesza się do jego losów. Wedle takiej koncepcji Bóg byłby tylko stwórcą świata i kontemplatorem" — koncepcja ta jest zupełnie możliwa i znana. Nazywa się deizmem. Tylko nie pojmuje się tu zwykle Boga osobowo, trudno bowiem połączyć takiego Boga (osobowego) z kontemplacją własnej kreacji; przeczyłoby to wszechmocy boskiej. Pojęcie bowiem kontemplacji włącza momenty rozważania względnie poznawania aczkolwiek biernego. Wogóle w Boga osobowego można wierzyć, ale pojąć trudno.

* * *

Z powodu „Listu do Redakcji" (tamże str. 79) w sprawie pisowni, w którym czytam: „osoby bez polskiej tradycji, co można już wywnioskować z samego brzmienia nazwisk". Pozwolę sobie zauważyć, iż z tegoby wynikało, że niezliczonym Niemcom, których nazwiska kończą się na — ski, należałoby przypisać „polską tradycję".

Przypuśćmy, że są osoby, dla których „obce są dźwięki ą, ę, ł", które „dźwięki cz, sz, ź i tp. pragną... podciągnąć pod prawidła pisowni czeskiej" — czyżby to miało stanowić „dla języka polskiego i pisowni polskiej cofnięcie w kulturze daleko poza rok 1500?" Czyż przed 1500 rokiem nie było u nas dźwięków ą, ę, ł i czyż przed tą datą pisaliśmy na sposób czeski?

Wogóle cały list grzeszy elementarną nieznajomością rzeczy. Czy nie lepiej takie listy wrzucać do kosza?

* * *

A propos konserwatyzmu (tamże, str. 74). Słyszałem taką rozmowę: „Co wy konserwujecie?" — pyta demokrata konserwatystę. — „Rzeczy dobre" — brzmi odpowiedź. — „My też konserwujemy rzeczy dobre" — zgadza się z konserwatystą demokrata.

Cała więc różnica w tych „rzeczach dobrych" i „złych".

„Albowiem co jest u ludzi wyniosłego — powiada św. Łukasz (XVI,15) — obrzydłość jest przed Bogiem".

Niema więc zgody między niebem a ziemią, niema też zgody między ludźmi na ziemi.

Oby tylko była dobra wola...

Dr. Henryk Ułaszyn.
Profesor Uniwers. pozn.

Pieśń o miłości życia.

Niebo jest tak błękitne i tak pełne ciszy —
białych piór lecących chmur ani wysokich wichrów nie słyszę —

Śpiewa we mnie pieśń głośna, pieśń najwspanialsza,
śpiewa czysto, jak ptak przed wieczorem —
ton melodji głęboki chłonie przestrzeń najdalsza,
aż się staje nie — moja, aż ją ziemia rozgłasza
ponad wodą, nad łąką, nad borem. —

Nic nie może jej zgłuszyć, nic piękności jej sprostać —
w jasnem niebie mieni się błękitem,
w rzekę schodzi na tęczowych mostach,
mgłą się błąka w srebrzystych gwiazd ostach,
w sercu śpiewa radosnym zachwytem.

Nigdy, nigdy pojąć nie mogę
jak mi przyjdzie o tem zapomnieć
że przez krótkich dni moich drogę
gorejącej tej pieśni ogień
płonie we mnie światłem ogromnem. —
Że to ona moc swą rozdaje
pośród istnień i kwiatów wszystkich,
że wiosnami nad nami wstaje
i nasyca zielonym gajem
zrywające więź pąków listki. —
Małe drogi ziemi mimo ciemność
aż po wieczność wiedzie, najdalej,
światy wiąże harmonją tajemną
i tą gwiazdą, co świeci nademną
w samem sercu mojem się pali. —
Wszystkie żyły pełne są jej ciepła,
w pulsach bije jej migotanie —
cóż to będzie gdy krew zakrzepła
śmierci wrogiem przekleństwem ścięta
zimna, zczerniała, stanie —?

Janina Brzostowska.

POLITYKA.

Marszałek Józef Piłsudski jako organizator Państwa.

Zgasły Tytan-Budowniczy Państwa Polskiego był Jego głównym organizatorem. Podobnie, jak pierwszy przed Wielką Wojną pomyślał realnie o Jego odbudowie, walcząc jako niestrudzony i nie tracący nadziei szermierz niepodległości, tak i jął się wielkiego dzieła organizacji wywalczonego Państwa. W walce o wolność Ojczyzny i zachowanie Jej brało udział wielu, niczyje jednak zasługi nie zdołały objąć tak obszernych dziedzin tej pracy, jak to powiodło się szczęśliwie Pierwszemu Marszałkowi Polski. Odznacza się On myślą dalekosiężną, to też dzięki niej umiał w czas przewidzieć, co czynić należy, gdzie są główne przeszkody i gdzie główne cele.

Świeżo powstałe w r. 1918 nasze Państwo przechodziło bolesne okresy ząbkowania a nawet toczyło wojny.

Marszałak musiał być i Naczelnikiem Państwa i wodzem armji. Niepospolity był to Naczelnik i Wódz.

Obok ogromu trudności zewnętrznych miał mnóstwo wewnętrznych do zwalczenia.

Naród nasz zdezorganizował się w niewoli. Nauczył się coprawda, słuchać władz zaborczych, ale zdemoralizował się w stosunku do samego siebie, wiele spraw ważnych traktując z czysto domowem niedbalstwem.

Rosnąć zaczęło nadmierne partyjnictwo, co pociągnęło za sobą w skutku zdegenerowanie sejmowładztwa.

Wytworzył się stan niezmiernie przykry.

Naród miał wielu ludzi zdolnych do głębokiego nawet teoretyzowania,—brakło im jednak nazbyt często zmysłu rzeczywistości.

Ten zmysł posiadał w wysokim stopniu Pierwszy Marszałek Polski. Zaprawny od lat młodzieńczych do ciężkiej pracy konspiracyjnej, której nawyk czynił i późniejsze prace Jego tajemniczemi—musiał jako konspirator, żołnierz i wódz — przedewszystkiem liczyć się z rzeczywistością.

A mimo to liczył siły na zamiary — i wygrał.

Wierny swej dewizie — przegrać a nie ulec — walczył aż do zwycięstwa.

Na laurach nie osiadał.

Pracował wciąż w nader ciężkich warunkach. Mógł być łatwo źle zrozumiany — wobec zaś dalekosiężności swych planów, szczególnie musiał być ostrożny, zwłaszcza w taktyce, której był mistrzem. A przy celach dalekich, które szczęśliwie Mu się realizowały, nie zapomniał o bliskich i najbliższych.

Istotnie, miał prawo mówić, że zastał ząbkujący i dezorganizowany aparat państwowy—a do jakiegoż to udoskonalenia, do jakiej sprawności go doprowadził!

Zdezorjentowanych obywateli, którzy wolność utożsamiać poczęli z rozwiązłem warcholstwem, nauczył posłuszeństwa względem władz polskich.

Zdegenerowane partyjnictwo rozbił, zdegenerowanemu sejmowładztwu zdołał kres położyć.

Jak to zwykle bywa przy tak ogromnych zadaniach, w niejednem i On poszedł w stronę przeciwną naprawianiu zła nieco za daleko.

Były to właśnie kroki taktyczne; z uwag rzeczowych Marszałka o Sejmie wynika przecie jasno, że uznawał On potrzebę parlamentaryzmu — tylko nie na modłę przedmajową.

Całokształt prac wielkiego tego Wodza Polski przedstawia się jako gigantyczny; to czego, dokonał w czasach, w których myśleć i wierzyć było trudno, by Polska już powstać mogła, to wyróżnia Go z pośród innych, choć zasłużonych pracowników naszych na niwie państwowej.

A trudna niezmiernie i często goryczą zaprawna — praca w Polsce niepodległej przed majem i po maju — daje Mu zaszczytny tytuł Organizatora Państwa.

Jako ten, który w znacznej mierze uporządkował stosunki wewnętrzne, świetnie orjentował się w polityce zagranicznej i podniósł w niej niesłychanie prestige Polski, jako organizator Armji i Narodu — zajmuje Marszałek Józef Piłsudski jedyne w historji naszej miejsce.

Cześć pamięci Wielkiego Organizatora Państwa Polskiego.

Ogończyk.

De la Justice internationale. (fin)

De même que l'économie sociale dans la Cité juste — l'économie mondiale devra être rationalisée et soumise, sous la direction du Super-état, à un plan général. Aussi bien dans la Cité que dans le Super-état, on ne devra plus gaspiller ni les biens de la nature, ni le travail humain.

Le Super état devra astreindre chaque nation à produire ce qu'elle est apte de faire d'une façon la plus éfficace et, d'autre part, ce que les richesses naturelles du pays respectif lui permettent de produire à des prix de revient les plus bas.

En ce qui concerne la répartition des produits—l'économie mondiale devra avoir pour principe — le mot d'ordre: à chacun selon son travail.

Les adeptes de l'autarchie ne devraient pas oublier qu'il n'y a pas de nation, peut-être les Russes et les Américains exceptés, qui pourraient se suffire, maintes matières premières leur manquant.

Et une fois cette vérité assise, il n'y a qu'à organiser le modus vivendi économique mondial qui ne peut être que: compétition ou coopération.

Mais nous ne savons que trop bien à quoi peut nous conduire la compétition internationale, égoïste et déréglée: à la suspission réciproque, à la haine générale, à la guerre. Elle devra en conséquence être éliminée de l'ordre économique du Super-état et remplacée par le principe social — la coopération. Et cela aussi bien en ce qui concerne la production que la répartition. (La compétition pourtant ne devra pas être éliminée d'une façon absolue. Ce n'est que la compétition égoïste qui devra disparaître, non celle qui conciste à faire mieux).

Ad 4). **La régulation des naissances.** L'ambiance, si caractéristique de la société internationale bourgeoise: méfiance réciproque de tous les peuples, la peur de la guerre et d'autre part,—les préparatifs de guerre, cette ambiance — disons nous — a pour résultat l'impossibilité d'organiser d'une façon rationnelle non seulement les relations entre Etats, mais aussi les sociétés particulières elles-mêmes.

Prenons un exemple. Est-il possible dans ces conditions de faire quoi que ce soit pour mettre, entre autres, un peu d'ordre dans les questions vitales concernant la natalité? Non. Et pourtant il est navrant de voir les gouvernements glorifier des familles nombreuses, réprouver le célibat, se vanter du nombre des nouveau — nés, alors que trop souvent ils n'ont pas à offrir du travail à ceux qui ont eu la malchance de naître pour vivre dans l'ambiance insensée et inéquitable de nos jours.

Et c'est l'espril de guerre qui est la cause principale de cet état de choses. Il y a des Etats qui voudraient voir augmanter leur populations pour pouvoir jetter un beau jour des cohortes nombreuses sur des voisins paisibles. Et les autres—plus pacifiques—ne rêvent pourtant, eux aussi, qu'aux millions de nouveau-nés dont on aura éventuellement besoin pour la défence de la patrie.

Mais ce n'est qu'après l'avènement de l'ère de la coopération internationale qu'on se rendra pleinement compte de tout le ridicule de cette vanité qui prend pour prétexte le nombre des concitoyens ou bien le nombre des nouveau-nés.

Ad 5). **La création d'une civilisation universelle—de la Culture humaine.** Le Super-état aura à forger une civilisation mondiale, une culture vraiment humaine et pacifique qui nous apprendra à chercher notre gloire et notre bonheur national non dans le malheur, mais bien dans le bonheur de l'humanité entière.

N. Dombrowski-Ramsay.

Nowoczesna myśl konstytucyjna.

Można powiedzieć bez przesady, że cechą znamienną naszych czasów jest poszukiwanie dobrego ustroju państwowego. Na palcach policzyć można narody, które nie są zajęte rozważaniem potrzeby reform konstytucyjnych. Państwa dawne i nowe, wielkie i małe, szukając wyjścia z kryzysu powszechnego, przedewszystkiem zwracają myśl ku lepszemu ujęciu kompetencyj władz i prawnego stanowiska obywateli.

Podejście do tych zagadnień bywa rozmaite, lecz o ile nie mylą wszelkie oznaki, augorowie ustrojowi stawiają fałszywe horoskopy, oczekując wybawienia ludzkości z męki ustrojowej wyłącznie od zmiany przepisów prawnych. Szkoła Kelsena, która utożsamia państwo z porządkiem

prawnym, grzeszy przeciw duchowi czasu, który odrzuca przecież rozstrzygnięcia formalistyczne, każąc sięgać do głębi rzeczy i przenikać zagadnienia wszechstronnie w związku z całokształtem kultury narodu i państwa. Badania ustrojowe myszką trącą, jeśli nie są oparte na mocnym gruncie etyki, religji, prawdy absolutnej.

Konstytucja państwa jest nietylko dokumentem prawnym, lecz także politycznym, jest programem działalności państwa, jest wyrazem zasad etycznych, jest katechizmem narodu, który się urządza, by żyć w formie państwowej. Przeciwstawianie narodu państwu prowadzi do wniosków mylnych, nie można więc wywodzić, że naród ma władzę nad państwem a państwo nad narodem, bo państwo jest zorganizowanym narodem, przyczem w skład państwa mogą też wchodzić odłamki innych narodowości.

Gwiazdą przewodnią organów państwowych, monarchy, prezydenta, rządu, parlamentu, sądownictwa, administracji musi być wola narodu, bo jest wolą państwa, a środkiem poznawczym tej woli są głosy opinji publicznej. Program ustrojowy Polski musi być wyrazem woli narodu, który pragnie ustanowienia silnej władzy, niezależnego sądownictwa, zdrowego przedstawicielstwa narodowego, któreby w zgodzie z wolą narodu i we współpracy z rządem i pod jego kierownictwem stanowiło prawa i kontrolowało wykonywanie władzy przez egzekutywę. Równowaga władz i prezydent jako czynnik nadrzędny i naczelny medjator w razie konfliktu czy to między izbami, czy to między parlamentem i rządem, oto hasła ogólne konstytucji narodowej. Podniesienie autorytetu prezydenta jako symbolu jedności narodu poręczyć należy przez kompetencje i urządzenia, które zapewniają spokojne wyjście z każdego kryzysu politycznego.

Sprawa odpowiedzialności prezydenta świadczy o rozległości zagadnienia konstytucyjnego, które nie może być ograniczone do kilku postanowień prawnych o kompetencjach trybunału stanu, mającego sądzić prezydenta, gdyż doświadczenie wszystkich narodów wskazuje, że przepisy te nie są przeszkodą w ustaleniu rządów arbitralnych. Ważniejszą daleko rzeczą jest stwierdzenie, że prezydent za swoją działalność odpowiada przed swojem sumieniem, przed Bogiem, przed historją, przed całym narodem. Nowa nasza konstytucja pięknie powiada, że na prezydencie spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy państwa (art. 2). Tylko jednostki, stojące na najwyższym poziomie etycznym, są godne objęcia stanowiska pierwszego obywatela w państwie.

Wykładnia konstytucji musi ulegać wpływom charakteru norm konstytucyjnych. Przepisy konstytucji bezwzględnie obowiązują wszystkich, lecz ponieważ wszystkie konstytucje mają charakter fragmentaryczny, dając przeważnie tylko zasady ogólne, życie dopiero musi wypełnić ramy konstytucji przez niezliczone przepisy wykonawcze oraz reguły konwencjonalne czyli zwyczaje polityczne, które z dnia na dzień powstają i nieraz giną. Chcąc zrozumieć konstytucję, trzeba sięgnąć do życia narodu; im wyższy poziom tego życia, tem lepsza jest praktyka konstytucyjna. Pamiętać też należy, że według słynnego określenia Portalisa nie całe prawo jest w kodeksach.

W ustawie konstytucyjnej można się ograniczyć do wskazania norm prawnych; niektórzy dowodzą, że jest to rzeczą słuszną, niekoniecznie jednak tak bywa zawsze, jak o tem świadczy przedewszystkiem konstytucja polska z 3 maja 1791 r. i oparta w tym względzie na niej nowa nasza konstytucja, zawierająca wiele zasad moralnych i politycznych. Jednakże gdy nawet konstytucja daje tylko przepisy prawne, jej interpretacja musi spoczywać na podłożu szerszem, etycznem, gospodarczem,

historycznem, socjalnem—inaczej wynikiem wykładni będą suche formułki, nie czyniące zadość wymaganiom sprawiedliwości istotnej, żywej, zgodnej z wolą narodu, z nakazami prawa i słuszności.

Prawdy te możnaby zobrazować wielu przykładami; może najbliższym jest sprawa rozwodów, o której nasza konstytucja nie mówi wyraźnie. Powierzchowna, literalna, czysto prawnicza wykładnia nie daje nam żadnych w tej sprawie pewnych rezultatów, bo z pomocą metody formalistycznej możnaby udowodnić, że rozwody byłyby sprzeczne lub że byłyby zgodne z konstytucją, i dopiero gdy się sięgnie głębiej i postawi to zagadnienie na podłożu szerszem, etycznem, gdy się je zestawi z poglądami i tradycją narodu polskiego w swej olbrzymiej większości katolickiego, uznającego oddawna, że małżeństwo jest sakramentem i stwarza węzeł doskonały i dozgonny, trudno uznać za zgodne z prawem polskiem przepisy, któreby chciały narzucić rozwody lub je ułatwić przez dziwaczne przywileje.

Pracując nad rozwojem konstytucji, trzeba ciągle przypominać o ogólnym charakterze zagadnień ustrojowych, o potrzebie popierania haseł etycznych, o konieczności poręczenia religijnego wychowania młodzieży oraz pielęgnowania czci dla Kościoła, jako jednego z fundamentów egzystencji narodu i państwa.

Prof. Zygmunt Cybichowski.

EKONOMJA.

Konkurencja a współzawodnictwo.

Chcąc zdyskredytować gospodaikę społeczną, uporządkowaną, planową, którąby miała za zadanie nie dobro jednostki egoistycznej, lecz dobro powszechne — podnoszą między innemi, iż gospodarstwo społeczne, przedewszystkiem gospodarstwo kierowane przez państwo — byłoby pozbawione najsilniejszego bodźca — konkurencji.

Znane są powszechnie pewne dodatnie strony konkurencji. Toteż nie będziemy się nad niemi zastanawiali bliżej, a przejdziemy odrazu do rozpatrzenia najważniejszych wad systemu ekonomicznego, opartego na konkurencji, o których się zbyt często zapomina.

Konkurencja przedewszystkiem nie tylko nie prowadzi zawsze do udoskonalania wytwórczości, lecz przeciwnie ma częstokroć za skutek wyrabianie towarów tańszych i gorszych. Stąd tak rozpowszechniona dziś tandeta. Lecz to dążenie do zmniejszania, krzywdą konsumenta, kosztów produkcji — idzie przeważnie jeszcze dalej. Nie zadawalniając się tandetą—producenci wyrabiają falsyfikaty. Daje się to odczuwać przedewszystkiem w dużych miastach, gdzie nieraz niemożliwością jest dostać naprzykład naturalne masło lub mleko. Producenci w tych wypadkach zatruwają społeczeństwo w dosłownem słowa znaczeniu.

Konkurencja dalej niesie ze sobą nieprodukcyjne wydatki, związane z zachwalaniem wyrobów odnośnego wytwórcy. Wydatki te stanowią sumy, opiewające na dziesiątki miljonów, a w takich Stanach Zjednoczonych A. P. na miljardy dolarów. Reklama nadto posługuje się przesadą i kłamstwem. Zachwala bezwartościowe towary, szkodliwe nieraz leki, wprowadzając nabywców w błąd, narażając ich kieszenie, a nieraz zdrowie na szwank. Reklama prowadzi temsamem do konkurencji nieuczciwej, na której — rzecz jasna — najwięcej tracą uczciwi producenci i naiwni konsumenci.

Konkurencja wyprawia również, dziś szczególnie, prawdziwe figle, prowadząc prostą drogą do różnego rodzaju monopoli, a to dzięki zrzeszeniom się producentów, dzięki przedewszystkiem **kartelom**. Do monopoli najgorszego gatunku, albowiem do monopoli, ustalonych siłą faktu w interesie nie społeczeństwa, tylko jednostek, szukających jedynie powiększenia zysków, chociażby kosztem ostatniego grosza swych współobywateli.

Kartele zresztą nie ograniczają się do wyzyskiwania bezbronnych konsumentów — swych rodaków. Porozumiewają się częstokroć z kartelami innych krajów, ustalając w ten sposób monopole międzynarodowe. A takie monopole są szkodliwe zwłaszcza dla krajów ubogich. Ustalane bowiem przez nie ceny dostosowane są do cen odnośnych produktów w krajach zamożnych. Kartele międzynarodowe — ten największy twór kapitału — obejmują nawet wyrób broni i są w tym wypadku wręcz materjalnie zainteresowane w wytwarzaniu niepokoju w świecie oraz w związanych ściśle z atmosferą niepokoju i zdenerwowania — zbrojeniach.

Lecz konkurencja prowadziła często do wojny i innemi drogami. Konkurencja zmuszała producentów do szukania rynków w obcych krajach, nieraz w krajach zamorskich. A jeśli nie mogli zyskać tych rynków drogą pokojową — pchali swe rządy do wojen. Stąd wojny kolonjalne, wojny imperjalistyczne.

Czy jednak przyszłe, doskonalsze społeczeństwa będą musiały się wyrzec wszystkiego, co jest dodatnie w konkurencji, czy będą zmuszone wyrzec się współzawodnictwa? Bynajmniej.

Współzawodnictwo będzie podstawowym bodźcem w społeczeństwach racjonalnych, w gospodarstwie etatystycznem. Lecz współzawodnictwo, pozbawione wszystkiego, co jest ujemnem w konkurencji. Zorganizowane współzawodnictwo będzie przedewszystkiem **wyścigiem pracy.**

Każdy warsztat pracy w dobrze zorganizowanej gospodarce będzie musiał wykonać w określonym terminie określoną ilość produktów. A współzawodnictwo będzie polegało na tem, aby w oznaczonym zgóry okresie czasu wykonać wyznaczoną pracę w sposób najdokładniejszy, najwięcej racjonalny.

M. Dąbrowski-R.

O inicjatywę prywatną (artykuł dyskusyjny).

Autor „Uwag o inicjatywie prywatnej" (Nr 5 „Steru") przedewszystkiem czyni zarzut obrońcom inicjatywy prywatnej w ekonomji, że „niedocenia w człowieku jego poczucia obowiązku społecznego".

Istotnie źle jest jeżeli poczucie obowiązku społecznego jest niedoceniane, ale jeszcze gorzej jest jeżeli to poczucie w społeczeństwie przeceniamy i budując opieramy na niem cały ustrój ekonomiczny.

Sprawa poczucia obowiązku społecznego zbyt głęboko sięga w naturę ludzką i za bardzo w ostatnich czasach wiąże się z układem naszych stosunków ekonomicznych, aby nie poddać jej zanalizowaniu,

Poczucie obowiązku społecznego — jest to wewnętrzna, czysto duchowa, potrzeba człowieka aktywnego, stałego bezinteresownego spółdziałania z całem społeczeństwem ludzkiem, a przedewszystkiem z własnem otoczeniem, następnie z własnym narodem, a w końcu z całą ludzkością.

Poczucie obowiązku społecznego — jest to dowód pewnego rodzaju szlachetności i ofiarności ducha człowieczego, zawsze gotowego do poświęceń z mienia i z pracy dla wspólnego ogólnego dobra.

Uczucie to niema nic wspólnego ani z pochodzeniem, ani ze stopniem i rodzajem wykształcenia, ani z wiekiem człowieka, a jednocześnie głęboko tkwiąc w istocie ludzkiej jest dowodem istnienia w tej umysłowości dwóch cennych zalet: głębokiego rozumu i szlachetnej ambicji osobistej.

Rozum ten mówi człowiekowi, że przyczyniając się codziennie dla dobra społecznego (nieosobistego), każdy powiększa pośrednio swój kapitał moralny, jaki wśród swego najbliższego otoczenia i w społeczeństwie posiada, a bezpośrednio czyni jednostkom, grupom lub całemu społeczeństwu, bytowanie łatwiejszem i znośniejszem.

Ambicja, jako wewnętrzny niezależny przymus, każe człowiekowi odpłacać się stale społeczeństwu (i jednostkom potrzebującym pomocy) z tego moralnęgo długu, jaki każdy człowiek codziennie względem społeczeństwa zaciąga.

Nie potrzebujemy naturalnie dowodzić, że w każdem społeczeństwie jest pewien odsetek jednostek wprost nierozumiejących co to jest kapitał moralny i jak należy go dla siebie gromadzić i w każdem społeczeństwie (a czasami nawet w każdej rodzinie) są jednostki nie posiadające ambicji i nawet nie mające żadnego wyobrażenia o posiadaniu tego cennego i koniecznego w życiu przymiotu charakteru ludzkiego.

Niestety, Polska w obecnej chwili przebywa jeszcze okres krystalizacyjny swego zbiorowego ducha i dwa jej prądy egoistyczny i altruistyczny są w ciągłej walce o przodownictwo.

Nie można więc przewidzieć, który z tych prądów zdobędzie w społeczeństwie polskiem wpływ dominujący i dlatego w tej chwili opieranie układu stosunków ekonomicznych na poczuciu obowiązku społecznego (jakby tego chciał autor „Uwag o inicjatywie prywatnej") byłoby mocno przedwczesnem.

Nie należy też, mojem zdaniem, do objawów poczucia obowiązku społecznego zaliczać pracy w organizacjach o charakterze partyjno-politycznym, gdyż jest to praca w interesie grupy rządzącej lub opozycyjnej, która jest najczęściej drogą do karjery osobistej.

Nie należy także do objawów poczucia obowiązku społecznego zaliczać pracy w tych organizacjach zawodowych, które za główny swój cel mają obronę wysokości zarobków, czy też nieograniczoność zysków swoich członków, lub są tylko ekspozyturami w społeczeństwie interesów partyjno-politycznych.

Do pracy właściwej, czysto społecznej, t. j. altruistycznej i bezinteresownej (w tem znaczeniu, jak to rozumie autor „Uwag o inicjatywie prywatnej") winno być przyuczane i wdrażane całe młode pokolenie Polski Odrodzonej.

A dopóki to pokolenie o ustalonem poczuciu obowiązku społecznego nie wyrośnie i nie wejdzie w życie, przedwczesnem jest wyciąganie wniosków o stopniu poczucia społecznego w Polsce.

Obecne zbyt egoistyczne w swej masie, zbyt dbałe wyłącznie w swe osobiste korzyści i wygody społeczeństwo polskie do żadnych eksperymentów w rodzaju przebudowy ekonomiczno-społecznej nie nadaje się i zrobi zawód każdemu, ktoby na jego dobrej woli i poczuciu społecznem zechciał oprzeć swe plany.

(d. c. n.)

H. Olszewski.

O oszczędności słów kilka.

Któż nie wie, iż tylko człowiek prymitywny żyje dniem dzisiejszym, iż zapobiegliwość jest cechą człowieka kulturalnego?

Któż nie wie, iż oszczędność — to nietylko zabezpieczenie sobie pewności jutra, lecz jest to zarazem wzbogacenie społeczeństwa?

Wie o tem każdy z nas, wie o tem nawet mrówka z bajki Kryłowa „Pasikonik i mrówka", której fragment podajemy poniżej w tłómaczeniu p. Charix'a. A jednak oszczędzamy mało.

Z czego mamy oszczędzać?—zapyta niejeden z oburzeniem. A z zarobków! Niewiele jest przecież takich, którzy nie mogliby odłożyć chociażby 10 groszy dziennie, o ile oczywiście nie są bezrobotnymi.

A czy mało jest u nas takich, którzy mogliby oszczędzać 10, 20, 50 proc. swych zarobków, lecz którzy wolą żyć nad stan, udawać magnatów? Udawać magnatów — w naszych tak poważnych, tak tragicznych czasach.

PASIKONIK I MRÓWKA

... wszystko przeszło: idzie chłód
i towarzysz jego głód.
Już nie śpiewa konik polny:
któż-bo byłby tak swawolny,
by z żołądkiem śpiewać czczym?
Ciężką troską udręczony,
szuka, pełznąc, ciepłej schrony,
aż do mrówki wszedł, jak w dym.
— Och, poratuj, kumciu miła,
bo już śmierć mi zagroziła,
i, li po wiosenne dnie,
przekarm i ogrzewaj mnie.
— To mi dziwne! — mrówka na to. —
A czyś ty pracował w lato?
— Czyż to mogło postać w głowie? —
pasikonik jej odpowie. —
Na piosenkach czas ulata,
że się zapomina świata...
— A więc ty... — Na jego chwałę,
jam prześpiewał lato całe.
— Wciąż śpiewałeś? — Ile siły!
— Teraz potańcz — że, mój miły!

I.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W poszukiwaniu Sprawiedliwości Społecznej.

III.

SPRAWIEDLIWOŚĆ A SPOŁECZEŃSTWO (Ciąg dalszy).

Ideologja, która była najbardziej sprzeczną z wymogami solidarności społecznej — była to i d e o l o g j a w o j n y, ideologja podboju. Ideologja ta dała początek epoce organizowanego wyzysku człowieka przez człowieka.

Od tego czasu wyzysk przybierał najrozmaitsze formy:

a) Na początku był to zwykły wyzysk wziętych do niewoli, wyzysk niewolników. Zbyt dobrze jest znany smutny los tych nieszczęśliwych ludzi. Można byłoby spodziewać się przynajmniej, iż dziś wreszcie czasy niewolnictwa minęły. Niestety, jest jeszcze na świecie około pięciu miljonów niewolników. Zwłaszcza w niezależnych krajach Arabskich, w Abisynji, w Liberji.

b) Był to potem wyzysk plemion podbitych przez plemiona zwycięskie. Narodziło się wówczas — jak to w swoim czasie słusznie zauważył wybitny polski socjolog Gumplowicz — państwo, państwo oparte na sile, państwo despotyczne. W państwie tem — zwycięscy zatrzymali dla siebie stanowiska uprzewilejowane — stali się szlachtą. Państwo to nie było osnute na solidarności i sympatji, tylko na przemocy jednych i niewolniczem posłuszeństwie drugich. Pojęcia godności ludzkiej i honoru nie miały zastosowania w odniesieniu do ludzi pracy. Wszystko było podporządkowane interesom władcy i klasy panującej.

c) Aż wreszcie w wieku XVIII wysunęła się na pierwsze miejsce burżuazja — a z nią wyzysk pracujących przez kapitalistów.

„Społeczeństwo", oparte na egoizmie i wyzysku jest antytezą społeczeństwa w całem słowa tego znaczeniu, opartego na altruizmie, solidarności i współpracy.

Nie można się więc dziwić, iż wszyscy pokrzywdzeni przez niedoskonały ustrój społeczny szukają nowych, doskonalszych form.

Dziś przeżywamy kryzys ustroju, opartego na egoistycznej inicjatywie prywatnej osób, którzy zawładnęli nieproporcjonalnie dużą częścią bogactw społecznych, a to dzięki temu, iż podział bogactw odbywa się w sposób chaotyczny i sprzeczny z elementarnemi zasadami sprawiedliwości.

Już zresztą sama produkcja towarów ma na celu raczej wzbogacenie się posiadaczy narzędzi produkcji, niż dobro powszechne. Toteż, jeśli towary te nie mogą być sprzedane po wysokich cenach wewnątrz kraju — kapitaliści szukają rynków zagranicznych. Jeśli zaś spotykają pod tym względem trudności — tęsknią do wojny, któraby im dała nowe rynki, a nawet często czynnie do niej dążą.

A jeśli nie mogą oni ani sprzedać swych towarów w kraju, ani wywieźć zagranicę — zmniejszają produkcję. Rodzi się wówczas bezrobocie, mówi się o nadprodukcji.

Żyjemy właśnie w epoce rzekomej „nadprodukcji".

Istotnie jeno rzekomej. Bo i jakżeż można mówić poważnie o nadprodukcji, kiedy miljony istot ludzkich przebywa w niedostatku, nieraz wprost w skrajnej nędze? (C. d. n.)

Mikołaj Ramsay.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Więcej powietrza, słońca, ruchu.

Każdy z nas odczuwa boleśnie na sobie kleszcze miasta, uściski i ucisk żelazny ustalonych, niewzruszonych form bytu współczesnego, despotyzm nieprzejednany konwenansów, etykiety, całą tragiczność nieuchronnego podporządkowania się szablonom, ciągłego zastanawiania się nad problematem głupim: wypada czy nie wypada!

Ściśnięta między mury wielopiętrowych kamienic i mury form towarzyskich, zaczadzona dymem kominów fabrycznych i tumanem przepisów policyjnych ludzkość odczuwa nieprzezwyciężone pożądanie powrotu do naturalności, po Natury.

Głęboką tą tęsknotę dzisiejszego człowieka tak wyraża Kazimierz Wierzyński w swych „Pieśniach Famatycznych":

,O Boże zbaw mnie ze Świętokrzyskiej,
Ze środka miasta, z potopu kamieni,
Z wilgoci murów błotnej i śliskiej,
Z posuchy skwarów, z dusznej agonji,
Z szarości życia i monotonji,
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni
Tego do czegośmy przeznaczeni
I który w uszach jak popłoch dzwoni.
Zbaw mnie od wystaw z staremi książkami,
Z markami, mapami i globusami,
Od statystyk importu, eksportu,
Od szkieletów z wykresem krążenia krwi —
Ratuj nas żywcem zamurowanych,
Na wiecznie to samo skazanych..„

Ten opis rozpaczliwej rzeczywistości kończy przejmujące zawołanie, aby uratować ginącego człowieka —

„Zedrzyj przed nim z nad miasta zasłony,
Oświeć i olśnij go ostrym błyskiem —
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy — usłysz nas Boże —
Morze — morze — morze
Na Świętokrzyskiej."

Czyż nie protest przeciw temu, co nazwać można „barbarzyństwem cywilizacji" tłumaczy kolosalne powodzenie Jacka Londona, apostoła szczerości i prostych, niezamąconych żadną sztucznością form życia?

Intensywny ciąg do ćwiczeń fizycznych, triumfalny marsz sportu — oto jedna forma poszukiwania kontaktu z przyrodą.

Drugą jest niezawodnie wzrost zainteresowań krajoznawczych i etnograficznych i ogromny rozwój turystyki.

Tu obserwujemy nietylko chęć zbratania się z przyrodą i z ludźmi przyrody, lecz i dążenie do życia w warunkach pierwotnych. Bo czyż jest turystą ktoś, kto sleepingami i autokarami wojażuje z hotelu do hotelu? Turysta prawdziwy ma buty z gwoździami, kij sękaty i plecak na ramieniu. Po nim nie poznać, czy ma portfel wypchany banknotami. Śpi gdzie się da, strawę przeważnie sam sobie przyrządza, Jedyne, czem się odróżnia od wędrownego domokrążcy — to teczka z mapami. Inny znowu, na lekkim kajaku spokojnie płynie szlakiem rzeczułek zacisznych i strumieni wartkich. Hen daleko, czasem bez celu, byle płynąć, byle patrzeć".

I widzi: dobrotliwy, ojcowski uśmiech promieni słonecznych kładzie się na złocisty piasek wybrzeża; ciche fale szepcą swą wiekowieczną pieśń; drzewa zapatrzone w ażurowy błękit łopocą młodemi zielonemi liśćmi,

Pogoda i przyroda. Jakże się jest daleko od premier, na których być wypada, od nudnych jour fixe'ów, oficjanych wizyt i półczarnych w wiecznie tej samej i wiecznie takiej samej cukierni z jazzbandem. Jakże daleko od blichtru wielkomiejskiego, owych zabijających statystyk importu i eksportu. Jak się inaczej oddycha, inaczej myśli, inaczej, pełniej i barwniej żyje!

Bytowanie wśród Przyrody nastręcza sposobność poznania Przygody. A pożądanie jej, tak w dzieciństwie u każdego z nas silne, pozostaje do końca życia pragnieniem najgłębszem, choć niezawsze otwarcie przyznawanem, najzakorzenialszego nawet życiowego niezdary.

Jednostka obdarzona swoim „Ja“ nie chce się pogodzić z beznadziejnem wegetowaniem, na jakie ją tak często skazują warunki współczesnego bytu. Chce przeżyć oryginalnych, zmiennych, ucieka w popłochu przed sztywnym szablonem. (c. d. n.)

Wiktor Junosza

„Przegląd Podróżniczy“, R. I. Warszawa — 1935. — Pod tym tytułem począł wychodzić nader ciekawy przegląd turystyczny, czasopismo ilustrowane, poświęcone turystyce polskiej i zagranicznej w wydawnictwie Wagons — Lits Cook. Wydawany jest pięknie, ilustrowany artystycznie. W pierwszych nrach — leży przed nami № 2 maj-czerwiec — znajdują się ciekawe dane o zdrojach i uzdrowiskach, campingach i najwłaściwszych weekendach, turystyce górskiej i nizinnej, kajakowaniu, wystawie brukselskiej, zabytkach warszawskich (wmurowaniu tablicy ku czci J. Križanic'a), cudzoziemcach w Polsce i reportażach turystów polskich o Sowietach. Nr. zamykają: kronika wycieczkowa i kącik humorystyczny. Prawdziwą ozdobą Nru są trafne recenzje z „Ruchu wydawniczego“ i ciekawa nowela red. Ant. Opęchowskiego pt. „Przygoda w Wilnie“, napisana z talentem i dyskretnym umiarem. — [illegible]

KRONIKA MIESIĘCZNA

Migawki polityczne, Maj, 1935 r.

JUBILEUSZ BRYTYJSKI. Uroczystości jubileuszowe wykazały ponownie, iż solidarność narodów brytyjskich, rozrzuconych po wszystkich kontynentach starego i nowego świata — nie jest czczą fikcją, zwłaszcza o ile chodzi o narody anglo-saskiego pochodzenia. Pomimo, iż taka naprzykład Kanada, Południowa Afryka, Australja — są faktycznie wielkiemi republikami federacyjnemi — nie zrzekają się się one swej przynależności do Imperjum Brytyjskiego, a to świadome swych wspólnych interesów gospodarczych, pomne na wspólne zagadnienia bezpieczeństwa. I nie jest prawdą, jakoby jedynym czynnikiem, łączącym narody brytyjskie — była korona. O ile chodzi przedewszystkiem o dominja, to łączą je z macierzą — więzy rasowe, ekonomiczne, strategiczne, kulturalne. A zjazdy premjerów brytyjskich narodów, odbywające się perjodycznie w Londynie — są zalążkiem wspólnych rządów demokratycznych.

WYŚCIGI ZBROJEŃ. Hitler w swem majowem przemówieniu w Reichstagu — przypomniał raz jeszcze, iż gdyby w roku zeszłym decydujące o losach świata rządy zgodziły się na powiększenie niemieckich sił zbrojnych do 300.000 żołnierza — Niemcy by się dziś nie zbroiły. Lecz rządy te nie tylko nie dały swej zgody na przyznanie słusznych żądań, domagających się równouprawnienia Rzeszy niemieckiej pod względem bezpieczeństwa, lecz przeciwnie, coraz bardziej powiększając swe siły zbrojne — temsamem coraz więcej uzależniały Niemcy od swej przewagi militarnej. Lecz z drugiej strony, co mają znaczyć — wobec pokojowych enuncjacyj niemieckich — ciągłe nawoływania przywódców narodowego socjalizmu do zakładania licznych rodzin? Poco są im potrzebne nowe legjony bezrobotnych? Czyby więc nie kryła się za tem tęsknota do wojny — Drang nach Osten? Przypominam w związku z powyższem słowa wice-premjera Baldwina, wypowiedziane 22 maja r. b. w Izbie Gmin: „Narody, wśród których wzmaga się bezrobocie, próbują dać pracę bezrobotnym przy fabrykacji broni“. A więc zamiast budować szkoły, domy robotnicze, domy odpoczynkowe, sanatorja — niektóre rządy wolą fabrykować broń, A tymczasem im więcej się jej fabrykuje w jednym kraju, tem z większym za-

pałem idą w jego ślady wszystkie inne. Powoduje to spadek walut, ubóstwo, ogólne zdenerwowanie, panikę, a w konsekwencji wojnę. Wojnę, którą niegdyś prowadziły siły zbrojne, a która dziś sprowadziłaby się przedewszystkiem do zatruwania ludności bezbronnej, do wytępienia całych narodów. Jaki to byłby istotnie nadzwyczajny postęp techniki wojennej, jaki zarazem upadek kultury!

SOWIECKO - FRANCUSKI PAKT WZAJEMNEJ POMOCY. Sowiety i Francja są dziś krajami bodaj że najbardziej zainterosowanemi w utrzymaniu pokoju światowego. Francja bowiem nie ma nic do zyskania w ewentualnej wojnie (o ile wogóle może być dziś mowa o jakiejś korzyści, płynącej z wojny gazowej, z wojny polegającej na wzajemnem wytruwaniu ludności i wypalaniu kraju), a zbyt wiele do stracenia, Rosja zaś sowiecka niema ani czasu ani ochoty przerywać pracy przy rozbudowie swych miast, wsi i przemysłu. Zmuszona przez zbrojenia innych do utrzymywania potężnej armji czerwonej — myśli i pracuje przedewszystkiem w kierunku wychowania ludności w nieustającej pracy pokojowej, w pracy twórczej. Najlepszym tego dowodem jest chociażby okoliczność, iż tej naprzykład wiosny wyjdzie z jej wyższych uczelni technicznych nowa falanga inżynierów, składająca się z 24.000 osób. Nic więc dziwnego, iż Francuzi i Rosjanie, przestraszeni gwałtownemi zbrojeniami Rzeszy niemieckiej, a pomni na tezy, zawarte w książce Hitlera: „Mein Kampf" oraz na enuncjacje Rosenberga, podali sobie ręce celem zagwarantowania krajom swym względnego bezpieczeństwa. Sowiecko-francuski pakt wzajemnej pomocy jest zresztą ściśle dostosowany do paktu Ligi Narodów i może być w pełni wyzyskany tylko wówczas gdyby Liga Narodów nie potrafiła przedsięwziąć stanowczych kroków przeciwko ewentualnemu napastnikowi i to w ciągu 48 godzin. Trzeba wprawdzie pamiętać, iż mało prawdopodobnem jest, ażeby Liga Narodów zdobyła się na wymaganą przez jej statut jednomyślność w tak ktytycznej chwili i w tak krótkim terminie. Lecz na okoliczność tę nie będą w każdym razie mogły narzekać te kraje, które — w obronie swej absolutnej suwerenności — sprzeciwiały się pożądanej — w celu jej usprawnienia — reformie Ligi Narodów.

MAJOWA SESJA RADY LIGI NARODÓW. Sesja majowa Rady Ligi Narodów dała dodatnie wyniki, a to zawdzięczając głównie brytyjskiemu ministrowi Edenowi oraz francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Lavalowi. Został mianowicie ostatecznie załatwiony zatarg między Jugosławją a Węgrami, dano satysfakcję mniejszościom narodowym wolnego miasta Gdańska oraz skierowano na drogę legalną zatarg pomiędzy Włochami, a Abisynją, na którą Włochy mają wielki apetyt, chcąc prowadzić „wielką politykę", godną ich zdaniem — wielkiego mocarstwa. Vanitas vanitatum!

M. R.

Z wystaw.

WYSTAWA SZTUKI PERSKIEJ W „ZACHĘCIE".

„Sztuka Perska i jej wpływy". Piękna wystawa pod powyższym tytułem wypełnia kilka sal „Zachęty". Przepiękne tkaniny, więc dywany, makaty, szale, stara broń, naczynia i malarstwo miniaturowe, składają się na całość tej wystawy.

Jest tu wiele okazów sztuki perskiej ze zbiorów polskich, a obok tego przepiękne okazy tkanin polskich wzorowanych na tkaninach wschodnich, więc kolekcja pasów do kontusza, makat.

Broń perska wywarła również wpływ na rodzaj broni polskiej. Krzywa polska szabla, kontuszowa karabela, z damasceńskiej stali jest przecież także córką wschodu.

Cały zresztą strój polski narodowy, strój szlachecki wzorowany był na stroju wschodnim.

INNE WYSTAWY W „ZACHĘCIE".

Wyśtawa Marynistów. Liczne „Koło Marynistów" sławi piękno Polskiego Morza. Więc Nałęcz czaruje widza srebrzystym blaskiem fali. Bobińska łączy tematy morskie z rodzajowymi. Krzyżanowska wydobywa farbą metal morza. Suchenek podpatruje fosforyscencje morskiej toni. Jasińska szuka tematów z życia dna morskiego i fantazji na ten temat. Mokwa, najściślej z morzem zespolony, daje szereg żywych akwarel. Szwoch utrzymuje się w bladych tonacjach. Szczygliński wreszcie komponuje syntetycznie wiosenny krajobraz morski, gdzie fale liżą jeszcze niestopiony śnieg.

Wystawa zbiorów prac Zdzisława Kraśnika obejmuje długi szereg pieknych akwarel, trektowanych bardzo szeroko, wielkiemi plamami o nadzwyczaj intensywnej barwie. Są to przeważnie krajobrazy, niektóre w związku z architekturą lecz niebrak również studjów portretowych.

Wystawa zbiorowa prac Marji Kozniewskiej, to serja portretów, przeważnie kobiecych, olejno malowanych, przeplecionych kilku studjami kwiatów. Prace te bardzo poprawne i dobrze komponowane, niektóre mają wiele wyrazu, inne są nieco przesadzone.

W sali ogólnej mieści się również kolekcja prac Sarnowicza, tego piewcy polskiej kniei i fauny. Pozatem są tam interesujące portrety kobiece Łuczyńskiej-Szymanowskiej i autoportret Borzyna i fascynujący, jak zwykle ciekawem oświetleniem portret pani, Sperskiego.

Adam Styka dał zwykłe sobie rodzajowe sceny arabskie, banalne, lecz skąpane w słońcu południa.

Ciekawą w ujęciu jest kompozycja Wiesława Poznańskiego, jakby w drzewie ciosaną.

Wystawę uzupełnia sala fotografji polskiej, pełna subtelnych cudów fotografiki nieraz żywo przypominających dzieła grafiki.

WYSTAWY W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI.

Loża malarska. Grupa malarzy „Loży malarskiej" ma niejednolite oblicza. Zielenkiewicz dał szereg dużych kompozycji w wielkich masach piramidalnie ugrupowanych. Pietkiewicza Portret Marszałka otacza kir i świeże kwiaty.

Krace Kudły wyróżniają się nadzwyczaj żywym kolorytem.

Sala satyrycznych obrazów Linkiego, wymaga komentarzy obszernych, zadziwiającą jest jednak technika tych realistyczno-fantastycznych karykatur.

Bracia Seidenbeutel, Menasze i Efraim zawsze łudząco do siebie w swych dziełach podobni, zmienili swe oblicze. Zrównoważenie, harmonja, dojrzałość i jakby bardziej impresjonistyczne traktowanie, niż poprzednio.

Wystawa prac Jędrzejewskiego, to krajobrazy pełne czerwonego blasku i harmonji, w „Wyścigu kolarskim" też kapitalnie uchwyconego ruchu.

Rafał Malczewski dał tym razem szereg obrazów o tematach zaczerpniętych z Zagłębia, przeważnie hutniczych, będących w poważnym stwym nastroju jakby ilustracją „Czarnych Skrzydeł" Kadena.

Zofja Stryjeńska nie zmieniła swej brawurowej techniki, pełnej najżywszego ruchu i barwy, lecz rozszerzyła koło tematów, czy też powróciła do dawniejszych. Obok cyklu słowiańskich bogów i scen ludowych, tak specyficznie przez nią ujmowanych „Pascha", więc cykle chrześcijańsko-religijne, ilustracje pieśni wielkanocnych. Ujęcie tu nawskróś nowe. Nie tylko wszyscy ludzie, święci i nie święci to nasi włości nie—jak ich Stryjeńska zawsze maluje, ale i Chrystus Zmartwychwstający, to nie Chrystus, przynajmniej nie ten, którego znaliśmy i widywali dotąd w sztuce, to jakiś raczej bożek słowiański roześmiany i uwieńczony słońcem Swarożyc. Ta postać może najmniej jest udała, zanadto chłopięca i zamało boska w przeciwieństwie do apostołów-pasterzy, którzy w wiejskiej naszej szacie mają wiele powagi i „wzięcia" i świętości nawet.

Wanda Pogonowska.

W jednem z pism warsz. pojawiły się złośliwe uwagi, podpisane „P", a dotyczące szkicu Jerzego Pogonowskiego p. t. „Maurycy Jókai w Polsce". Nacechowane są one złą wolą. Ponadto te uwagi p. P. przeplatane zniekształconemi cytatami z tegoż szkicu, tak że nie dają faktycznie żadnego o nim pojęcia.

W. S.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego: HENRYK OLSZEWSKI.

Prenumerata zwykła: za 1 kwart. zł.1.30, półrocz. zł.2.50, roczna zł.5. Akademicy 50% rabatu.
„ zbiorowa (od 3 egz.),—zł. 0,75 od egz. kwartalnie. Zagranicą 2 dol. rocznie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: HENRYK OLSZEWSKI.

Złożono w druk. „REDUTA" Traugutta 3. Odbito w drukarni: ul. Długa 26.